

Przecinając Linie: 1. Rekrutacja

Gdzieś za ścianą szcęknięły drzwi. Usłyszawszy ten dźwięk wstałem z plastikowego krzesła i przeciągnąłem się, aż biała koszula zatrzeszczała, rozciągnięta na gołych kościach. A więc teraz to moja chwila, zaraz zacznie się rozmowa kwalifikacyjna. Miałem już za sobą odpowiednio długi okres Czystości, podanie złożyłem niespełna dziesięć lat temu, pięć lat po przecięciu mojej Linii. Podobno największe szanse mieli ci, co czekali dwadzieścia lat i dłużej, a trzydziestoletnich brali od razu. Ot, wysokie zapotrzebowanie. Ale to tylko plotki, bo drzwiami, na które w tej chwili patrzyłem, nigdy nikt nie wychodził.

Podszedłem do dużego lustra wiszącego na ścianie i popatrzyłem na swoje odbicie. Byłem ubrany elegancko według obecnych trendów - przynajmniej tak mi się wydawało z tego, co umiałem wywnioskować na praktykach trwających ostatnie pięć lat. Szkoda tylko, że owe praktyki polegały li tylko na błąkaniu się tam i z powrotem oraz obserwacji Żywych. Nigdy nie widziałem nikogo z... chciałem powiedzieć "nas", ale jeszcze nie jestem przecież wśród Nich. W każdym razie widziałem tylko efekty. Delikatne Linie łączące Ciało z Duszą pękały pod sprawnym cięciem jak napięte struny gitary. Ech, praca marzeń. I do tego - jeżeli się człowiek... tfu, już nie człowiek. Cóż, w końcu to dopiero piętnaście lat. W każdym razie - jeżeli się sprawdzi, to na całe wieki.

Przejechałem dłonią po gołej czaszce aż rozległo się nieprzyjemne chrobotanie i spojrzałem głęboko w swoje oczodoły, gdzie tliło się małe, ledwie widoczne, żółte światełko zatrzymanej Duszy. Na koszulę założyłem czarny garnitur, poprawiłem krawat, ściskający mocno koszulę na kręgosłupie szyjnych, zmierzylem się wzrokiem. Ubranie wisiało na mnie jak na wieszaku, no ale cóż - przecież w końcu byłem tylko ożywionym szkieletem skazanym na Wieczną Tułaczkę. Jedyne, co mogłem zmienić, to sposób jej odbywania.

W końcu zamek w drzwiach trzasnął cichutko i drzwi uchyliły się na kilka centymetrów, zapraszając do wejścia. Przejechałem dłonią po policzkowych kościach w dawnym odruchu sprawdzenia zarostu, po czym ruszyłem do pokoju. Nie chcąc już przedłużać nerwów, wszedłem energicznie, niemal bez zastanowienia. Zrobiłem dwa, może trzy kroki i zatrzymałem się przed dużym, ogromnym wręcz biurkiem. Siedziały za nim trzy szkielety, dwa ubrane w wyraźnie męskie stroje i jeden w zwiewnej, damskiej sukience, siedzący pośrodku. Szybko, ale dyskretnie rozejrzałem się. Pokój był ascetycznie urządzone. W zasadzie biurko z trzema szkieletami był jedynym meblem. Ściany, zupełnie mlecznobiałe, pozbawione były jakichkolwiek ozdób, okien, czegokolwiek. Po mojej prawej były jeszcze jakieś drzwi, ale zamknięte zupełnie. Wszystkie trzy szkielety miały głowy skierowane w moim kierunku.

- "To się pan odpiardolił jak stróż w Boże Ciało". - Usłyszałem głos we własnej głowie, niewątpliwie pochodzący od siedzącego pośrodku szkieletu kobiety. Skierowałem czaszkę w jej stronę. Katarzyna Sorlecka-Dominiarczyk, przynajmniej jeśli chodzi o tabliczkę leżącą na blacie biurka przed nią. Ja się niby odpiardoliłem, ale to ona miała elegancką, czerwoną sukienkę z dekoltem, odsłaniającym niemal cały odcinek kręgosłupa piersiowego. Cóż, gdyby była Żywą, jej piersi chyba wręcz wylewałyby się z dużego dekoltu. Do tego eleganckie, wysokie szpilki oraz dwa złote pierścienie na palcach lewej dłoni, dokładnie pomiędzy kostkami i przez chwilę zastanawiałem się czy może przez nie w ogóle ruszać palcami.

- "No dobrze". - Tym razem wewnętrzny głos przyszedł z lewej strony. Odezwał się telepatycznie Patryk

Piastorek, sądząc z identycznej tabliczki, co u pani Kasi. No tak, my wszyscy jesteśmy telepatami. W końcu po strunach głosowych został dawno już tylko proch, wywiany spomiędzy kości. Zawsze zostają tylko szkielety, jeśli w ogóle. Jak rodzina zdecyduje się na kremację, pozostaje tylko poltergeist. I wtedy to dopiero jest do dupy. Naprawdę, nie decydujcie się na to wobec swoich bliskich. - "Witamy Panie Michale. Chce pan dołączyć do Zastępu Przecinających Linie. Dlaczego?" - Nie, żebym nie spodziewał się takiego pytania, ale jakoś dobre odpowiedzi uleciały mi z głowy, jak na jakimś egzaminie.

- "Czuję że mam tam jeszcze coś do zrobienia" - wytelepatowałem ogólnie do wszystkich trojga i uznałem, że była to chyba najgłupsza z możliwych odpowiedzi. Trzeci szkielet mężczyzny popatrzył na mnie szmaragdowymi świetlikami w oczodołach i sięgnął kościstą dłonią po leżącą przed nim teczkę. Czy mi się wydawało, czy na ułamek chwili na jego nadgarstku błysnął złoty zegarek, na chwilę wyskakując spod mankietu eleganckiego garnituru? Cholera...

- "Zajmijmy się na razie innymi rzeczami. Pańska Linia została przecięta..." - Usłyszałem wyraźny głos patrzącego na mnie szkieletu.

- "Ósmego stycznia dwa tysiące piątego roku, dokładnie piętnaście lat temu. Przerwanie Linii nastąpiło wskutek urazu wielonarządowego..."

- "Tak, tak" - przerwała mi szkieletorka na środkowym krześle. - "Panie Michale, jak to się stało?" - Mi-mowolnie wzruszyłem ramionami. Dlaczego o to pytali, skoro i tak wszystko było w teczce leżącej na biurku? Uznałem że nie warto niczego ukrywać, jeżeli faktycznie chcę dostać tą robotę.

- "Popełniłem samobójstwo. Z dużą prędkością świadomie uderzyłem w drzewo samochodem" - wyznałem, patrząc gdzieś ponad ramieniem szkieletu kobiety. Teraz, z perspektywy czasu, nie wydawało mi się to aż tak dobrym pomysłem. Cóż, samobójstwo przeważnie nie bywa w ogóle dobrym pomysłem.

- "Dlaczego?" - zapytał szkielet z lewej, Patryk, a ja miałem ochotę przewrócić... No, oczami przewrócić nie mogłem. Ale wiecie o co mi chodzi. Znow - uznałem że nie warto ściemniać bo i tak wiedzą wszystko.

- "Zdradziłem żonę. Raz, ale wystarczyło. Moje małżeństwo się skończyło, nie umiała mi wybaczyć. Ja nie umiałem wybaczyć sobie, że wszystko zniszczyłem dla ciekawości i głupoty. Zanim zaczęliśmy poważnie sprawę rozwodową postanowiłem zniknąć." - odparłem.

- "To nie było nieprzemyślane, emocjonalne samobójstwo pod wpływem chwili, prawda?" - Tym razem usłyszałem wewnątrz czaszki pytanie prawej strony i tam spojrzałem. To z kolei Łukasz Kubiszczek, patrzący na mnie wnikliwym światłem zielonych ogników widocznych w głębokich oczodołach śnieżnobiałej czaszki. Pokręciłem głową.

- "Nie. Przepisałem majątek na żonę. Kupiłem małe, niebezpieczne auto bez poduszki powietrznej, wszyscy moi bliscy wiedzieli, że lubię jeździć szybko. Na ten dzień wybrałem deszczowe popołudnie. Starannie wybrałem również drzewo. Na zewnętrznej zakrętu, wystarczyło nie skręcać. Do tego słabe opony, końcówka bieżnika. Wszystko po to, by policja uznała to tylko i wyłącznie za nieszczęśliwy wypadek i żeby żona nie miała problemu z ubezpieczeniem." - Wyjaśniłem, chociaż nie było mi łatwo do tego wrócić.

- "Nie żałuje pan?" - Tym razem między moimi skroniami usłyszałem głos pani Kasi.

- "Tak, nie żałuję. W okresie..." - Urwałem na moment, zdając sobie sprawę, że przegrałem. Właśnie przypadkiem przyznałem się do złamania zasad. Cóż, trudno, spróbuję drugi raz za kolejnych dziesięć lat.

- "W okresie praktyk odwiedziłem byłą żonę. Mieszka obecnie z nowym partnerem. Są ze sobą szczęśliwi. Ona jest z nim szczęśliwa, o wiele bardziej niż ze mną" - wyjaśniłem, ale rekruterka tylko pokiwała głową, jakby ignorując fakt złamania zasad. Cóż, może o tym wiedzieli? Może byłem przez cały ten czas obserwowany?

- "Wie pan, że takie odwiedziny są zabronione?" - padło pytanie. A jednak. Zwiesiłem głowę.

- "Wiem. Ale zrobiłem to tylko raz. Chciałem mieć pewność że było warto".

- "I było?" - Mógłbym przysiąc, że w telepatycznym głosie pani Kasi w mojej głowie usłyszałem satys-

fakcję. Uniosłem głowę i popatrzyłem jej prosto w ocz... odoły. Z jakąś dziwną odwagą, która nagle pojawiła się w mojej głowie.

- "Tak, uważam, że było warto" - Tym razem znalazłem odpowiedź niemal od razu, bez zastanawiania się.
- "Dlaczego podjął pan wtedy taką decyzję? Nie chciał pan walczyć o małżeństwo?" - Nie zorientowałem się nawet, od którego z męskich szkieletów przyleciało to pytanie, ale właśnie wpadł mi do głowy pomysł jak jeszcze może mógłbym uratować tą rozmowę.
- "Nie umiem walczyć w takich sytuacjach. Dlatego bardzo dobrze nadaję się na Przecinającego Linie". - Katarzyna uniosła głowę i byłbym dał sobie uciąć rękę że w jej zielonych światełkach zapaliła się nutka zaciekawienia.
- "Proszę to wyjaśnić" - poleciła.
- "Moim zadaniem zjawić się na miejscu, rozeznac sytuację, dokonać wyborów oraz przeciąć Linie" - odparłem. - "Nie mam walczyć o cokolwiek, mam wykonać zadanie".
- "Na czym polega zadanie?" - Padło błyskawiczne pytanie, nie wiem nawet z której strony.
- "Gdy zostanę wysłany na miejsce, moim zadaniem jest przeciąć Linie łączącą Ciało z Duszą.
- "Którą Linie?"
- "Ocena zależy ode mnie na miejscu. Ilość przeciętych Linii ma się zgadzać z ilością podaną na Wezwaniu" - odpowiedziałem błyskawicznie, ciesząc się w duchu, że mogłem wykazać się wiedzą. Akurat w tej materii naprawdę się przygotowałem.
- "Co to oznacza w praktyce?" - Tym razem wiedziałem, że zadał to pytanie szkielet o imieniu Katarzyna.
- "Oznacza to że mam dużą dowolność w wyborze Linii. Wolno mi zatem dopuścić do Cudownego Uzdrawienia jeżeli uznam je za stosowne, w zamian za doprowadzenie do Nieszczęśliwego Wypadku".
- "W jaki sposób dokonuje się przecięcia Linii?" - No serio, błagam! Tak podstawowe pytanie powinno mnie w zasadzie obrazić. Jednakże mogła również czaić się w tym pułapka. Dałem sobie dwie sekundy na czas na obmyślenie odpowiedzi.
- "Na miejscu wezwania należy określić która z Dusz już opuściła Ciało i utrzymuje się tylko na Linii a następnie dokonać przecięcia. Należy przy tym unikać jakichkolwiek kontaktów fizycznych z Ciałem oraz otoczeniem." - powiedziałem, doskonale pamiętając o podręcznikowych definicjach. - "Jednakże czasami wolno mi wpłynąć na otoczenie lub Ciało z Duszą tak, by uzyskać pożądany efekt Cudownego Uzdrawienia lub Nieszczęśliwego Wypadku, co w konsekwencji umożliwi dokonanie przecięcia Linii innej niż w pierwotnym założeniu" - dodałem zadowolony z siebie.
- "Czy przecięcie Linii następuje tylko i wyłącznie w efekcie Wezwania?" - Padło pytanie ze strony szkieletu mężczyzny siedzącego po mojej lewej stronie. Odruchowo pokręciłem głową.
- "Czasami dopuszcza się do przecięcia Linii w konsekwencji sytuacji ryzykownej na skutek Nieszczęśliwego Wypadku. Żywi często w takich sytuacjach mówią o tak zwanej Nagrodzie Darwina".
- "To daje okazję do licznych nadużyć oraz interpretowania Winy według własnej opinii, a co za tym idzie wymierzanie Kary według własnego odczucia sprawiedliwości". - Zdawałem sobie z tego doskonale sprawę. Tak samo jak to, że gdybym dostał tą pracę, przez pierwsze dziesięć lat chodziłby krok w krok za mną ktoś z Wewnętrznego Wydziału Kontroli.
- "Wszyscy Przecinający Linie muszą sumiennie wykonywać polecenia zgodnie z obowiązującymi prawami i nie wykroczać poza swoje kompetencje. Jestem świadom podlegania kontroli, obowiązku bezwzględnego poddania się karze w przypadku jej zasądzenia oraz składania pełnych raportów na wezwanie."
- Nie powiem, byłem zadowolony z tej odpowiedzi. Miałem wrażenie że znów zdobyłem małego plusa w ogólnym zestawieniu punktów. Po drugiej stronie zapadła cisza, jedynie przez chwilę - wyjątkowo długą - trzy czaszki obracały się w swoją stronę, z pewnością znów wymieniając się informacjami. Patrzyłem na nie po kolei, usiłując odgadnąć co mogą do siebie telepatyzować, aż w końcu środkowy szkielet popatrzył na mnie w gwałtownym ruchu, niemal aż podskoczyłem. Pani Kasia poruszała przez chwilę palcami, stukając nimi o blat biurka, czemu towarzyszyło pbrzękiwanie pierścionków, patrząc na mnie. Miałem

wrażenie że jej zielone ogniki w oczodołach przewiercały mnie na wylot.

- "W porządku. Ma pan tą pracę." - Przetelepatowali nagle wszyscy trzej. Uniosłem głowę z ogromną radością i jeden pewny, że moja szczeka jeszcze bardziej się naprężyła. Udało się! Zostałem Przecinającym Linie!

Zanim ta myśl dotarła do mnie na sto procent, siedząca na środkowym krześle szkieletorka wstała powoli i ruszyła w stronę zamkniętych drzwi po mojej prawej stronie. Popatrzyłem tylko za nią, nie bardzo wiedząc, co zrobić.

- "Proszę za mną, nie mam całego dnia." - Usłyszałem jej głos i wstałem, po czym ruszyłem w jej kierunku. Drzwi otworzyły się z takim samym trzaskiem zamka, jak wcześniej i pani Kasia pierwsza przeszła przez próg. Niepewny, ruszyłem za nią. Znaleźliśmy się w długim, wąskim korytarzu z licznymi drzwiami po obu stronach oznaczonych numerami. Nie byłem jednak w stanie dostrzec końca korytarza, wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Moja przewodniczka ruszyła pierwsza i chcąc nie chcąc podążyłem jej śladem. Zauważyłem, że poruszaliśmy się szybciej, niż wynikałoby to li tylko z naszych kroków - tak, jakby podłoga pod naszymi stopami przesuwiała się w tym samym kierunku, jeszcze zwiększając tempo. Drzwi po bokach migały mi tylko w szybkim tempie, jedno za drugim tak, że tylko czasem zdołałem dojrzeć numer. Dwadzieścia. Sto. Sto pięćdziesiąt. Trzysta. Nasze tempo wciąż jeszcze przyspieszało a ja zastanawiałem się, jak długo szliśmy, albo raczej - jak daleko. Czas był dla mnie względny; mogliśmy iść kilka minut, jak również i kilka lat. Odległość zresztą też była względna. Albo raczej - nieograniczona. Nie byłem w tej chwili na nim skupiony, więc nie umiałem tego rozpoznać. Szczerze mówiąc, byłem skupiony na mojej przewodniczce, na jej ruchach, które wciąż były tak kobiece, pomimo tego, że przecież zupełnie jak ja, była samym tylko szkieletem obleczonym w cienką sukienkę. Nagle zauważyłem zmianę, ruch drzwi po bokach zaczął zwalniać, aż w końcu zsynchronizował się z naszymi krokami. W końcu szkielet kobiety zatrzymał się przed drzwiami. Popatrzyłem na numer i zdziwiłem się, był dość wysoki. Sześćdziesiąt pięć tysięcy pięćdziesiąt cztery. Rozejrzałem się w obu kierunkach i nie widziałem żadnego z końca korytarzy.

- "Radzę zapamiętać." - Kościana dłoń z dwoma pierścieniami wskazała na tabliczkę, a ja przez chwilę patrzyłem wprost na numer. Gdy byłem pewny, że wrył mi się w pamięć na wieki, skinąłem głową i weszliśmy do środka. Pokój - pokój - był kosmicznie ascetyczny. Dwudrzwiowa szafa, szeroka, wygodna i otwarta trumna bez wieka, biurko z krzesłem przed nim. Rozejrzałem się, usiłując dostrzec cokolwiek innego, ale mogłem zapomnieć. To absolutnie wszystko. No i oczywiście brak okien. I biel. Biała podłoga, białe ściany, biały sufit zalewający wszystko białą, mleczną światłością. Usłyszałem dźwięk otwieranej szafy i odwróciłem się w tym kierunku.

- "Oooo..." - wyrwało mi się w zaskoczeniu, a szkielet pani Kasi popatrzył na mnie. W jej zielonych ognikach błysnęło rozbawienie.

- "Co, liczył pan na czarny, długi płaszcz z kapturem oraz długą kosę o srebrnym ostrzu?" - zapytała. - "To jest już mocno nieaktualne. I jeszcze bardziej niepraktyczne. Proszę się przebrać w strój z szafy." - Padł rozkaz. po którym szkieletorka wskazała na szafę i wyszła. Z ciekawością spojrzałem do wnętrza mebla i zdziwiłem się.

Strój kompletnie mnie zaskoczył. Buty były wysokimi, czarnymi kozakami ze skóry, z pięcioma srebrnymi klamrami, w dodatku na obcasie. Nie ukrywam, że byłem dość wysoki, a teraz te buty, jeszcze miały podbić mi wzrost. Do tego spodnie - z grubego, tkanego materiału o kolorze brudnej bieli, z wąskimi nogawkami, które z pewnością miały być wsunięte głęboko w cholewki butów. Tak samo koszula - również dość obcisła - miała również dość wąskie rękawy, zapewne po to, by bez trudu nałożyć na przedramiona dwa skórzane karwasze, które również leżały w szafie. Cóż, szybko założyłem spodnie i koszulę, następnie buty i sięgnąłem po karwasze. Oba były zespolone z rękawicami bez palców, obejmującymi

niemal całe dłonie oraz usztywniającymi wszystkie łączenia moich kości tam, gdzie kiedyś były delikatne chrząstki stawów nadgarstka. Na lewym karwaszu był niewielki tablet, na oko nie większy niż sześć cali, na stałe przymocowany do wierzchu skórzanego pancerza. Monitorek PDA rozjarzył się delikatnym, niebieskim światłem, na którym pojawił się ekran logowania, ale uznałem, że tym zajmę się później. Tym bardziej, że drugi karwasz był o wiele ciekawszy - na jego wierzchu były cieniutkie, metalowe szyny, pomiędzy którymi widziałem długie na około trzydzieści centymetrów ostrze o płomienistym kształcie. Na spodzie rękawicy kościstymi palcami wyczułem zgrubienie i dobrze odczytałem jego przeznaczenie - przycisk, który wysuwał oraz chował ostrze. Kilka razy wysunąłem i schowałem ostrze, ucząc się jego działania, ale ruch był całkowicie bezgłośny, jedyną różnicą było to, że po wysunięciu na ostrzu delikatnie rozświetlały się widoczne na broni faliste zdobienia. Na to wszystko nachodził płaszcz o krótkich, ale szerokich rękawach, tak, że oba karwasze były odsłonięte. Wykonany był z tego samego materiału, co reszta ubrania, jednak wzmocniony jakimś dodatkiem, czyniącym go chyba wodoodpornym. Kończył się na wysokości kolan a na plecach miał głęboki, kryjący całą głowę kaptur. Naciągnąłem go mocno, kryjąc całą moją czaszkę w głębokim cieniu. Tak ubrany, rozejrzałem się za lustrem, ale oczywiście takiego nie było w pokoju. Uznałem więc, że należy uruchomić PDA. Wpisałem imię, nazwisko, urządzenie od razu kliknęło kilka razy i wyświetliła się mapa mojego obszaru. Pamiętałem doskonale z podręczników, że mapa wyświetlała obszar należący do mnie. Nie zdążyłem za bardzo zastanowić się nawet, co dalej, gdy urządzenie na mojej ręce zawibrowało delikatnie, a na mapie pojawiło się pierwsze Wezwanie. Czas ruszać do pracy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 26.06.2020 09:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.